

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sen

– Mistrzu Fadi! Mistrzu Fadi! Proszę otworzyć!

Po domowym przedsionku pięknie udekorowanym w kolorowe tkaniny, kobierce i poduszki rozległo się głośnie stukanie do drzwi. W pomieszczeniu panował półmrok, a z ledwie dymiącej kadzielnicy unosiła się wąska nitka szarego dymu. Przez okno, zasłonięte bogato zdobionymi zasłonami, wpadały przechodząc przez dym ukośne smugi resztek dziennego światła. Pomieszczenie sprawiało wrażenie miejsca, w którym z pewnością mieszka mędrzec. Zapełnione było wieloma księgami i zwiwkami pergaminów, poustawianymi skrzętnie na wielu wiklinowych i bambusowych biblioteczkach. Na końcu pomieszczenia znajdowały się schody prowadzące do obszernej antresoli zakończonej balustradą. Przodem do niej, tak aby można było obserwować parter, stało drewniane biurko. Na blacie leżały porozrzucane gęsie pióra, papiery i mapy. Z sufitu, lekko się kołysząc, zwisała oliwna lampka umieszczona na trzech mosiężnych łańcuszkach. Rzuciła mdłe światło na łóżko, w którym cicho pochrapywał szczupły mężczyzna. Był to starszy człowiek z długą brodą, przesianą licznymi pasami

siwizny, twarzą pooraną wieloma zmarszczkami i małymi oczami schowanymi w głębokich oczodołach.

– Mistrzu Fadi! Proszę otworzyć! Już czas, wszyscy czekają!

Fadi chrapnął trochę głośniejszym głosem, budząc się. Uchylił ciemne powieki ukryte pod jedną grubą krzaczastą brwią i powiedział do siebie.

– Co za sen... niesamowite!

– Mistrzu! – stłumione nawoływanie było teraz bardzo natręcyjne.

– Już, już! – Fadi otworzył szeroko oczy i usiadł na krawędzi łóżka. – Wejść chłopcze, otwarte.

Drzwi otworzyły się. Na tle zachodzącego słońca stał w drzwiach kilkunastoletni chłopiec. Miał zdyszana minę i oddychał szybko.

– Mistrzu Fadi jest już późno! Ludzie czekają na ciebie od ponad godziny.

Starzec zerwał się na równe nogi. Chyba dopiero w tym momencie zdał sobie sprawę, że o czymś zapomniał.

– Która to godzina? Musiałem zasnąć. – zapytał szczerze zmartwiony.

– Nie wiem mistrzu, ale słońce już zachodzi. – Grube brwi mężczyzny zmarszczyły się. Nienaturalnie szare oczy spojrzały z lekką obawą na ogromną, ciemnopomarańczową tarczę słoneczną widoczną w drzwiach.

Jej blask rozchodził się teraz po całym pokoju, pojawiły się długie cienie.

– Faktycznie, jestem spóźniony. – przyznał. – Chodź, pomożesz mi. Pozbieraj z łaski swojej wszystkie leżące

na biurku pergaminy i weź je ze sobą.

Chłopiec zamknął drzwi i wbiegł do środka, a potem po wąskich spiralnych schodkach na antresolę. W tym czasie, Fadi zaczął się ubierać. Założył świeżą szatę i sandały odrzucając w kąt brudne, przepocone ubrania.

– Znowu miałem dziwny sen. – powiedział, podchodząc do stojącej na dole misy z wodą.

– Z tym dzieckiem? – zapytał zaniepokojony chłopiec.

Mistrz nie odpowiedział natychmiast. Obmywał twarz w przyjemnie chłodnej wodzie. Zaspane oczy wciąż go piekły a pustynny kurz wszechobecny w całym Armanah, powodował, że jego mieszkańcy co rano budzili się z ciałem oblepionym szorstkimi drobinkami piasku. Mędrzec chwycił w rękę lniany ręcznik i wycierając resztki niespłukanego mydła zakończył proces porannej toalety.

– Tak. Z tym samym co ostatnio. Znowu jednak nie dostrzegłem twarzy posłańca. Znika, zanim uda mi się do niego podejść – polizał palce i zgasił lampkę wiszącą mu nad głową. – Chodźmy Aifif. Nie dajmy im dłużej na siebie czekać. Będę miał co opowiadać dzisiejszego wieczoru.

Fadi i Aifif zeszli po schodach na parter i wyszli z mieszkania. O zachodzie słońca, ulice Armanah były gwarne, pełne chodzących w małych grupkach i gawędzących ze sobą Armanahijczyków. Kobiety nosiły na głowach kosze z zakupionymi na bazarze towarami. Wszędzie roznosił się nęcący zapach cynamonu, kadzidła i kwiatów. Na rogach ulic starcy palili fajki wodne i grali na instrumentach, a ciepły letni wiatr miło pieścił twarz.

Szli tak Fadi

z Aififem, witając się z niektórymi ludźmi napotkanymi na drodze. Nie zatrzymywali się jednak na pogawędki. Śpieszyli się do kawiarni prowadzonej przez ojca Aififa. Fadi był tam wielkim Dusznim, czyli opowiadaczem przygód. Co wieczór ku zadowoleniu wszystkich, serwował, piękne opowieści umilając mieszkańcom miasta długie upalne wieczory. Mówił o wszystkim. O historii ludu Armanów, o przygodach sławnych wojowników jak i o miłości zwykle sprowadzonej do formy śpiewanego poematu. Czasem jednak, raczył swych słuchaczy czymś specjalnym. To właśnie z tego powodu był najbardziej znanym ze wszystkich dusznich w mieście. Fadi potrafił przepowiadać przyszłość. Potrafił przewidywać ją z własnych snów i medytacji. Jego wizje zwykle miały charakter długich kompletnych fragmentów wydarzeń, toteż dawało się na ich podstawie stworzyć historię, tym oryginalniejszą od innych, że często jej bieg za jakiś czas potrafił zdarzyć się naprawdę. Nic więc w tym dziwnego, że gdy rozniosła się po mieście wieść o tym że Fadi będzie opowiadał coś nowego, każdy chciał tam być i go usłyszeć. Stało się tak i tym razem. Przed wejściem do kawiarni był tłum ludzi. Części z nich udało się zająć miejsce w środku, kilkunastu siedziało na przygotowanych na zewnątrz poduszkach zaś znaczna większość rozsiadła się na chodniku i ulicy. Gwar był ogromny. Synowie właściciela krzatali się wśród gości roznosząc napoje, owoce i nargile. Wszyscy dyskutowali o słynnych opowieściach Fadiego, wspominając co wspanialsze fragmenty. Gdy pojawił się mistrz

w towarzystwie Aififa, gwar nagle ucichł. Wszyscy powstali i zrobili im przejście. Opowiadacz wraz z chłopcem, przekroczył próg kawiarni. W środku czekało już przygotowane dla niego honorowe miejsce. Podbiegł gospodarz.

– Witajcie mistrzu – powiedział wycierając ścierką mokre ręce. – Długo kazaliście na siebie czekać.

Tu spojrział na swojego syna Aififa.

– Chłopak starał się jak tylko mógł, by mnie dobudzić, ale sam wiesz, że nie zawsze jest to proste. Nie gań go za to – Fadi zwrócił się w stronę chłopca i pogłaskał go po głowie.

Gospodarz na ten gest sprawił wrażenie zadowolonego ze swojego syna. Zmierzył brązowymi oczami tłum, który przybył i pokręcając głową, rzekł do Fadiego.

– Jesteś coraz bardziej popularny mistrzu. Następnym razem, nawet na ulicy może nie starczyć miejsca dla wszystkich twoich słuchaczy. Nie mówię żebym nie był z tego zadowolony – tutaj pozwolił sobie na uśmiech

– ale pobliscy mieszkańcy zaczynają coraz częściej narzekać na te tłumy.

– Nic na to nie poradzę – odparł Fadi również spoglądając na zewnątrz. – Są żądni baśni i przygód, pragną chociaż na chwilę oderwać się od szarej rzeczywistości.

– Nie sądzę – przerwał mu gospodarz. – Wydaje mi się, że przyciąga ich tu raczej możliwość spojrzenia w przyszłość. Może postawimy ci teatr z widownią, co? – zaśmiał się. – Wielu z nich, chętnie cię wspomůže.

– Daj spokój przyjacielu, – machnął ręką Fadi – nie narzekaj. Żyjesz przecież z tego. Jeśli ktoś będzie się burzył, to najwyżej przepowiem mu coś niemiłego.

– opowiadacz uśmiechnął się ponownie i poklepał gospodarza po ramieniu.

– O! Abalah! Miło cię widzieć. Daj mi, proszę coś do picia i nabij fajkę.

– Już się robi, panie.

Młodzieniec, do którego się zwrócił, pobiegł natychmiast na zaplecze. Starzec podszedł do fotela ustawionego w centralnej części kawiarni i skinął głową na Aififa, aby do niego podszedł.

– Czy masz pergaminy, które prosiłem żebyś zabrał z biurka?

– Tak mistrzu. Proszę, oto one – wręczył mu rolkę i kłaniając się podszedł pomagać w obsłudze innych gości. Tymczasem Fadi rozsiadł się wygodnie w fotelu i począł przeglądać pergaminy. W międzyczasie przyniesiono mu napój i fajkę. Gdy skończył czytać i odłożył lekturę na ziemię, ludzie pomilkli. Wiedzieli bowiem, że mistrz jest już gotowy i zaraz zacznie swoje opowiadanie.

– Moi drodzy – zaczął, wypuszczając okazały kłęb dymu z fajki. – Dzisiejszego wieczoru pragnąłbym opowiedzieć wam niezwykłą historię. Jej obraz ukazywał mi się przez ostatnie dni, jak zapewne wiecie podczas snów.

Uśmiechnął się do już nieco zamyślonych zgromadzonych. Wypełniona po brzegi sala, jakimś cudem pomieściła jeszcze pięć dodatkowych osób, sprawiając wrażenie zaludnionej świątyni w godzinie

modlitwy.

– Każdy kolejny sen, każda kolejna wizja przedstawiała pewien fragment całej historii który na koniec zwykle łączę w jedną całość i opowiadam.

Co prawda na dzisiejszy wieczór przygotowywałem coś zupełnie innego, równie ciekawego, ale!

Dokonało się. Pozwólcie, że zacznę od samego początku...

Gdy to powiedział, ostatni dyskretnie rozmawiający ludzie zamilkli i skierowali swoje oblicza w stronę połączanego fotela na którym siedział opowiadacz. Fadi odchrząknął i rozpoczął swoją opowieść.

Zmożone głębokim snem, ukołysane monotonnym szumem fal miasto Mareastrum wynurzało się znad niewielkiego pagórka. Wilgotna bryza unosząca się w powietrzu zraszała swoimi drobnymi kropelkami twarz Filiusa Darona. Ziemia spowita cienkim, dywanem mgły, delikatnie drżała, powodując, że przestraszony tym człowiek przykucnął i złapał się mocno bujnie rosnącej dookoła trawy. Drżenie nie ustawało. Przeciwnie, do uszu skulonego Filiusa docierały odgłosy rozrywanych korzeni i pękania skały. Ziemia pod jego nogami, rozstała się wąską szczeliną. Gdy tylko to spostrzegł, poderwał się do biegu. Pędził ile sił w nogach, wydeptaną ścieżką prowadzącą wprost do głównej bramy. Nagle, bardzo blisko uderzył piorun, rażąc w oczy oślepiającym blaskiem. Z początku, usłyszał tylko sam trzask, jednak po chwili dał się

odczuć ze zwielokrotnioną mocą, odbity od miejskich zabudowań. Zerwał się silny wiatr, powalając go na ziemię. Zmrużył oczy i spojrzał na rosnące nieopodal drzewa. Kołysały się, trzeszcząc złowieszczo.

– Co tu się dzieje na boga! – pomyślał.

Nieraz widział dużo gwałtowniejsze burze, ale na trzęsącej się ziemi, jeszcze dotąd nie stał. Mgła pokrywająca podłoże dawno się rozwiała, zaś delikatna do tej pory bryza zamieniła się w ulewę.

Coś go tknęło. Mimo kropel wody wpadających mu natarczywie do oczu spojrzał w niebo i oniemiał. Bez zastanowienia, przetoczył się w pobliskie krzaki. Z nieba spadała ogromna jasna kula, pozostawiając za sobą widoczny w świetle błyskawic, czarny obłok dymu. Filius zasłonił twarz dłońmi, w oczekiwaniu na uderzenie podniebnego pocisku.

Gdy po pewnym czasie nie usłyszał spodziewanego huku, zaczął nie pewnie odsłaniać oczy. Biała kometa, która jeszcze przed chwilą pędziła z impetem ku miastu, zawisła parę cali nad ziemią w pobliżu bramy miejskiej. Wydawała z siebie dziwne, pulsujące brzęczenie.

Filius przetarł oczy. Był tak pochłonięty wpatrywaniem się w owo zjawisko, że nawet nie zauważył odejścia ulewy, która przeminęła wraz z tajemniczym lądowaniem. Podczołgał się trochę bliżej, aby lepiej się przyjrzeć. Jaskrawy blask kuli, przygasł. Nagle, kometa zaczęła się kurczyć. Zmniejszała się w ogromnym tempie przybierając jakiś kształt. Nie trzeba było długo czekać aby z bliżej nie określonego cienia, przeistoczyła się w człowieka. Zjawa ubrana była w ciemny płaszcz z kapturem. Filius poruszył się

niespokojnie szeleszcząc liśćmi. Tajemniczy przybysz chyba to usłyszał, ponieważ obrócił ku niemu głowę. W końcu przykucnął trzymając coś w rękach i przemówił niesłychanie melodyjnym głosem.

*W jego ciele ukryty jest skarb,
nie dla każdego skarbem.*

*W jego ciele ukryte jest dobro,
nie dla każdego dobrem.*

*W nim drzemią siły, co mogą nas zgubić
i ocalić zarazem,*

*Od jego przeznaczenia
zależni będziemy wszyscy razem.*

Tymi słowy kończąc, posłaniec złożył tajemnicze zawiniątko na ziemi i odparł.

– Żegnaj Tahirze.

Gdy to powiedział, natychmiast wzbił się wysoko w powietrze i zniknął w blasku światła, podobnego do tego z którego się wyłonił. Zdumiony Filius jeszcze przez długi czas obserwował wypalony w trawie krąg pozostawiony przez przybysza, aż w końcu postanowił podejść bliżej.

Idąc, zastanawiał się, do kogo kierowane były słowa przybysza. Przy bramie miała właśnie miejsce zmiana warty i nikogo poza nim nie było w pobliżu.

Po przebyciu kilkudziesięciu kroków, znalazł się w wypalonym kręgu. Na jego krawędziach wciąż

jeszcze tliły się małymi płomykami żdźbła przypalonej trawy. Ostrożnie pochylił się nad zawiniątkiem i dotknął go trzęsącą się ręką. Materiał był bardzo delikatny. Niemal rozplątywał się w rękach. Filius rozejrzał się czy nikt go nie obserwuje i odwinął ostrożnym ruchem purpurową tkaninę.

Oniemiał, gdy spod osłony wynurzyły się rączki i główka niemowlęcia.

– Dziecko. – westchnął z ulgą.

– O co tu chodzi? – pomyślał. – Co to za czary? Co to wszystko ma znaczyć?

Wtedy jeszcze nie zdawał sobie sprawy jak te ostatnie wydarzenia wpłyną na jego dotychczas spokojne życie.

Chwilę później, dało się słyszeć nierówne kroki kilku strażników. Szli zapewne w stronę bramy, aby zmienić swoich poprzedników w stróżówce. Ich głośnie kroki niosły się głębokim echem po pustych ulicach, przerywając monotonię nocnej ciszy. W tym samym momencie, nie zważając na nich, Filius poderwał się na równe nogi. Od samego początku czuł, że dziecko które znalazł musi być niezwykle.

– Może to właśnie do mnie posłaniec kierował swoje słowa? – pomyślał. – Mógł mnie przecież dostrzec, gdy niczym tchórz ukrywałem się w zaroślach.

Gdyby strażnicy zobaczyli leżące pod bramą dziecko, zapewne wzięliby je i skierowali wprost do sierocińca lub pod opiekę braci zakonnych. Z pewnością nie byłoby w tym nic złego. Zakonnicy potrafiliby wychować je na kogoś mądrego, a i w sierocińcu malec mógłby dać sobie radę. Filius zastanawiał się co zrobić.

Czuł, że pożegnalne słowa posłańca musiały mieć większe znaczenie. Słyszając coraz wyraźniejsze kroki, błyskawicznie podjął decyzję. Chwycił dziecko, i bez wahania ukrył pod płaszczem. W chwili, gdy zniknęły ostatnie skrawki ubranka, z wieży obserwacyjnej zawołał strażnik, jeden z tych nowo przybyłych.

– Kim jesteś, nieznajomy?

Filius nagle osłupiał, ale na szczęście zachował zimną krew i odparł bardzo pewnym głosem.

– Nie znacie mnie panie? – zrobił nieśmiały krok w stronę bramy, a strażnik poczerwieniawszy na twarzy, odparł.

– Nie, nie znacie! Gadaj, coś za jeden?

Filius zobaczył, że do stróżówki wchodzi kolejni zbrojni. Kilku z nich stanęło przy balustradzie spoglądając w dół, zaś pozostali znikając z pola widzenia, zapewne przyjęli pozycję siedzącą. Przez moment, odżyła w nim nadzieja, że ktoś go rozpozna. Wziął głęboki oddech i odpowiedział pokręcając lekko głową.

– Do prawdy panie, nie rozumiem jak możecie mnie nie znać. Mieszkam przecież w tym mieście od urodzenia. Jestem miejskim kowalem. Zresztą – westchnął – jednym z nie wielu. Możecie panie, zapytać kogokolwiek, wszyscy mnie tu znają!

Strażnik z początku nie wiedział co powiedzieć, jednak spoglądał na niego wyniośle, udając, że jest kimś na prawdę ważnym.

– Podejdź więc do światła kowalu, bym mógł ci się przyjrzeć.

Filius usłuchał i ostrożnie wszedł w pole oświetlone

poходniami.

– Dobrze! Wystarczy, widzimy cię – strażnik pociągnął lekceważąco nosem.

– Odpowiesz mi teraz na kilka pytań.

Gdy to mówił, miał głupią minę. Świdrował go swoimi niewielkimi kaprawymi oczami osadzonymi pod niskim czołem. Zacznijmy od tego, hmm, jak się nazywałeś?

Kowal westchnął ciężko i odpowiedział na pytanie, nie wiedząc do czego to go doprowadzi.

– Nazywam się Filius. Zajmuję się kowalstwem. Mam swój warsztat na podgrodzium.

Strażnik pokiwał głową przechadzając się w tę i z powrotem.

– Czemu nie zdążyłeś na wcześniejszą wartę? Skoro twierdzisz, że mieszkasz w naszym mieście, powinieneś doskonale wiedzieć, że o tej porze nie wpuszczamy do środka nikogo! Brama jest zamknięta!

– Miałem dzisiaj dużo pracy – odparł trochę zniecierpliwiony, nie chciał bowiem aby dziecko się obudziło i zdradziło jego położenie. – Zlecono mi naprawienie więziennej kraty po ucieczce pewnego szaleńca w zeszłym tygodniu. Więzienni dali mi na to tak mało czasu, że musiałem zarwać noc. Zresztą, jeśli mi nie wierzycie zawołajcie Lotha, naczelnika straży. On wam za mnie poświadczy.

– Panie Maruku – wtrącił się jeden ze strażników stojący obok.

– Ja kojarzę tego człowieka. On na prawdę jest kowalem. Robił nam przecież ostatnio miecze.

Dowódca spojrzał na niego oburzonym wzrokiem.

– Czy ktoś cię pytał o zdanie idiota? – pytający spojrzał na niego z niedowierzaniem. – Masz robić co ci każę! Jeśli jest to dla ciebie takie trudne, to szukaj sobie innej roboty!

Zdumiony strażnik oddalił się w kąt, a Maruk ponownie zwrócił się do Filiusa.

– Dobrze – krzyknął drwiąco – zawołam go.

Tu ponownie zwrócił się do swoich towarzyszy, ze słabo udawaną uprzejmością.

– Poślijcie panowie po naczelnika, tylko szybko, bo moja cierpliwość do was zaraz się skończy.

Nieomal w tym samym momencie, zdarzyła się najmniej pożądana przez kowala rzecz. Na skutek podniesionych głosów dzieciątko, które do tej chwili słodko spało, przebudziło się i załkało. Maruk usłyszał płacz i wlepił swoje podejrzliwe oczy prosto w jego kaftan i tym razem, na prawdę wrzasnął.

– Co ty tam chowasz podstępny człowieku? Co to za dziecko? Co jeszcze tam masz? Może ty nie jesteś kowalem, tylko porywaczem dzieci, co? Odslaniaj płaszcz! Ale już!

Strażnik krzyknął jeszcze głośniejszym głosem, a dziecko potwornie zawrzeszczało.

– Zobaczysz! Pójdiesz pod sąd! Gdyby to było twoje niemowlę, leżało by teraz w żłobie, przy żonie, a nie jak u porywacza pod płaszczem! Zobaczysz, zobaczysz! Wieszamy tu takich jak ty. Nie zasługujesz nawet na ścięcie!

Po tych słowach Maruk zwrócił się do swoich pozostałych ludzi.

– Weźcie go na cel. Jeśli się ruszy, wiecie co robić.

Zdezorientowani strażnicy usłuchali nie chętnie rozkazu, i wycelowali kuszami w miejsce w którym stał Filius. Gdy ten z przerażeniem spostrzegł wymierzoną w siebie broń, zadrżał.

– Widzisz te kusze? – rzekł dumnie strażnik, powracając do swojego spacerowania w kółko. – Jeden twój fałszywy ruch, a zginiesz! Gadaj! Komu porwałś to dziecko?!

Gdy to powiedział, zaczęło być słychać, odgłosy szybkich kroków. Ktoś zbliżał się w ich stronę stukając głośno butami o uliczny bruk.

– To Loth. Dzięki Bogu... – pomyślał, porządnie już przerażony kowal.

– Co tu się dzieje? – dobiegł wszystkich potężny, niski, zdenerwowany głos. – Co to za płacz?

– Hej! Loth! To ja, Filius! – zawołał, nie mogąc już dłużej stać w bezruchu.

Naczelnik straży podszedł do okna, przy którym stał Maruk i spojrzał w dół pod bramę. Jego twarz, mogąca wydawać się nawet dobroduszną, poczerwieniała ze złości, a pięści zacisnęły mu się tak że aż pobiełały kostki.

– Czy wyście powariowali?! – rzekł poirytowany.
– Czy tobie Maruku już w głowie się poprzewracało od tego, że pozwoliłem ci na jeden dzień siebie zastąpić?

Na te słowa Maruk odrobinę spuścił głowę, sztyletując go wściekłym spojrzeniem. Loth jednak kontynuował.

– W chlewie powinienes pracować, a nie w straży z takim ptasim mózgiem! Wszyscy w tej chwili odłóżć kusze! Zostawcie go w spokoju! To jest swój człowiek!

Chwilę później ciszę wypełniły stuki kusz o stołki, skrzypienie luzowanych cięciw i oddechy ulgi. Z kolei na twarzy Maruka wymalował się smutny obraz złości, żalu i przerażenia.

– Panie – powiedział po chwili Maruk – spójrz co ten człowiek ukrywa pod swoim płaszczem. Kto o tej porze, podczas nocnej warty, zakrada się do miasta jak złodziej, z dzieckiem pod pachą? Sam przyznaj! Miałem prawo go podejrzewać o złe zamiary, prawda?

Naczelnik odwrócił się od niego i wyjrzał jeszcze raz przez okno stróżówki. Do tego czasu Filius zdążył już wyjąć dziecko spod płaszcza i kołysał nim na rękach, licząc na to, że je uspokoi. Loth spoglądał na niego jeszcze przez chwilę, wyraźnie nad czymś się zastanawiając. W końcu wziął głęboki oddech, spojrzał na Maruka i rzekł.

– Tak, mogłeś. Wiedz jednak, że to jego syn i musiał być z nim dzisiaj w kuźni. Żona tego człowieka jest ciężko chora i nie może się zająć małym.

– Tak panie, ale... – rzekł strażnik wpatrując się w niego oczami, w których teraz mieszało się już tylko niedowierzanie i strach przed przełożonym.

– Wystarczy Maruk. Nie nadużywaj już więcej mojej cierpliwości. Otwórz lepiej bramę, bo dziecko marznie! Zrozumiano?

– Tak panie, ale racz usłyszeć, że...

– Więc ruszaj swój tyłek do korbowodu, bo nikt tego za ciebie nie zrobi i zapamiętaj sobie! Dostając tę posadę byłeś pytany o to, czy poznałeś wszystkich ze służby naszego księcia, którzy wychodzą poza mury

miejskie. Z tego co tu widzę – wykonał znaczący ruch ręką – haniebnie zaniedbałeś swoje obowiązki. Doceniam twoje ambicje i to, że chciałeś przede mną zabłysnąć. Wiedz jednak, że zamiast tego, niestety podpadłeś mi już na samym początku. Dziękuj bogu, że przybyłem na czas, bo gdybym jutro zobaczył naszego najlepszego kowala w celi, poszedłbyś od razu pod topór. Szanuj ludzi Maruk, bo to nie musztra wojskowa. Poza tym nie jesteś tu dowódcą.

Kończąc na tym, Loth zszedł na dół do bramy, podszedł do Filiusa i uścisnął go po przyjacielsku. Przelotnie spojrzał też na zawiniątko i rzekł.

- Chodź Filiusie – powiedział trochę zamyślony
- Dziecko ci marznie.

Gdy to powiedział, odwrócił się i ruszył wolno w stronę miasta.

Kowal nie czekał ani chwili dłużej. Ruszył żwawo w ślad za przyjacielem, doganiając go po kilku krokach.

Maruk w tym czasie, całkowicie zbity z tropu, wrócił na stanowisko. Był to mały pokój z czterema oknami, po jednym na każdą ścianę. Wyposażony jedynie w umoszczone sianem łóżko i półkę wykonaną z nie oheblowanej deski, wyglądał bardziej jak pustelnia, aniżeli pokój, bądź co bądź, ważnego strażnika.

Zapalił świecę, przyklejoną woskiem do półki, po czym podszedł do brudnego okna. Wyjrzał przez nie i dostrzegł jak dwójka przyjaciół znika właśnie, za rogiem pobliskiego domu. Sięgnął ręką po miecz. Ujmując go jednorącz, przybliżył klingę do twarzy, aby lepiej się jej przyjrzeć. Po chwili, wyciągnął ku broni drugą rękę, i z ogromnym szacunkiem pogłodził nią

ostrze.

– Zobaczysz Loth – odparł sam do siebie

– Zemszczę się na tobie! – jego głos przesycony był nienawiścią – jeszcze przyjdzie taki dzień, że będziesz mnie błagał o przebaczenie! Przyjdzie taki czas, że na kolanach, jak sługa! Będziesz wycierał czołem piach z pod mych stóp.

Kiedy to mówił, z jego oczu pobłyskiwały czerwone ogniki, nadając mu na tą krótką chwilę iście diabelskiej aparycji. Gdy uspokoił oddech, drżącą ze złości ręką, schował miecz z powrotem i zasłonił okno.

Kwatera Filiusa, mieściła się przy ulicy rzemieślniczej. Była to wąska zakurzona uliczka, przy której wprost roilo się od niezliczonych manufaktur i warsztatików. Tam, w skromnej kamienicy na parterze, w małym mieszkaniu z jedną izbą, spędzał samotnie większość wolnego czasu. Wbrew temu co powiedział strażnikowi Loth, Filius wcale nie był żonaty. Nigdy nie miał on bowiem szczęścia w miłości. Poza tym, ciężka praca kowala, nie sprzyjała zbyt wiele romansom, a jedyne kobiety jakie widywał, były najczęściej gospodyniami chcącymi naostrzyć nóż lub wykonać, jakieś typowo domowe narzędzie.

Szczęk kluczy i trzask otwieranego zamka, rozniosły się po uśpionej ulicy, odbijając się od murów okolicznych kamienic i kościołów. Płonąca pochodnia zatknięta na ścianie pobliskiego budynku rzucała niemrawe światło na kute ze stali drzwi. Filius, jedną ręką trzymając dziecko, a drugą łapiąc za solidną stalową klamkę, otworzył je i wszedł wraz z Lothem do środka.

Gdy weszli, Filius wskazał przyjacielowi miejsce, żeby gdzieś spoczął. Naczelnik ruszył w kont pokoju i przygarnął, bardzo wysłużony stołek bez jednej nogi. Gdy rozsiadł się we względnie wygodnej pozycji powiedział.

– Opowiadaj Filiusie, co to wszystko znaczy – kowal nagle zdał sobie sprawę, że jego przyjaciel, przez całą drogę nie odezwał się ani słowem.

Trzymając wciąż śpiące dziecko, zaczął opowiadać. Przedstawił obraz całego zajścia. Wydobył z pamięci wszystkie zdarzenia jakich był świadkiem od czasu wyjścia z kuźni, skończywszy dopiero na chwili, w której się spotkali. Filius miał nadzieję, że przyjaciel zrozumie wszystko, że mu uwierzy.

– Doprawdy, niesłychane jest to co opowiadasz mój drogi. – odpowiedział naczelnik, po krótkim namyśle. Oczywiście wierzę we wszystko co tu usłyszałem

– Filius odetchnął – Jednak powiedz mi, co zamierzasz teraz zrobić? Nie ukrywajmy, że jesteś człowiekiem bez doświadczenia jeśli chodzi o wychowywanie dzieci. Nie masz żony, ani nawet odpowiednich warunków, żeby sprostać tak odpowiedzialnemu zadaniu jakim jest wychowywanie małego dziecka. – znacząco wskazał chwiejący się stołek na którym siedział.

– Czemu, u licha, nie zostawiłeś go pod bramą?

Wstał na równe nogi, stołek przewrócił się i upadł z głuchym łoskotem.

– Dziecko pewnie trafiłoby na wychowanie do zakonników, gdzie miałoby wszystko czego potrzeba, a tak, teraz to ty masz na głowie wielki problem.

– Nie wiem – wydusił z siebie Filius, spuszczając

lekko głowę. Spojrzał na zawiniątko. – Po prostu wiedziałem, że muszę je zabrać z tego miejsca. Obawiałem się, że gdybym tego nie zrobił, coś istotnego, z czym związane jest jego przeznaczenie, nie wypełniłoby się. Doradź mi przyjacielu! Pomóż mi! Ty wychowałeś przecież siódemkę dzieci! Na pewno wiesz co zrobić!

Jego głos, na co dzień zrównoważony i spokojny, w tej chwili zabrzmiał tak, jak by Filius się bał.

– Najpierw zobaczmy o czym, a może raczej: o kim tak naprawdę jest mowa. Połóż dziecko na ławie i odwiń materiał – poprosił Loth.

Filius, jednym ruchem ręki zgarnął z ławy, kilka leżących na niej przedmiotów i umieścił delikatnie zawiniątko. Dziecko w dalszym ciągu pogrążone było w błogim śnie, a na jego drobnej buźce malował się delikatny uśmieszek.

– Niesamowite! – rzekł Loth podchodząc do ławy. Odgarnął z małej rączki egzotyczny, delikatny materiał. – Spójrz. – wskazał na różową twarzyczkę malca. On się uśmiecha, zupełnie jakby całe to zamieszanie nie zrobiło na nim żadnego wrażenia!

Zobacz też tą tkaninę. Widziałem już kiedyś coś takiego, gdy pewnego razu przybyli do miasta kupcy z południa. Mieli wśród swych towarów podobne wspaniałości, złożone zresztą jako dary prosto w ręce księcia. To jest bardzo rzadki materiał. Byle bękarta nie owinięto by w coś tak cennego.

Loth zrobił krok w kierunku drzwi wyjściowych.

– Słuchaj. Pójdę do domu i przyniosę ci trochę rzeczy bez których ciężko będzie się obyć mając u siebie

dziecko. Poza tym poślę po jedną z mamek. Niedaleko stąd jest sierociniec, więc niedługo pewnie któraś z nich przyjdzie. Ty za to, ogarnij trochę izbę i rozpal ogień. Ja przybędę za jakąś godzinę i wtedy pomyślimy co robić dalej. Aha, przyniosę ci też stare łóżeczko naszej najmłodszej, więc zrób tu dla niego miejsce.

– Jak ja ci się odwdzięczę przyjacielu? – odparł Filius.

– Dbaj o dziecko, a potem pomyślimy – uśmiechnął się do niego szczerząc zęby, i wyszedł na zalaną nocą ulicę.

Filius, gdy został już sam, usiadł na ławie obok dziecka i zaczął mu się uważnie przyglądać. Wziął jeszcze raz w dłoń materiał którym je owinięto, ujął go między dwa palce i potarł. Podrapał się po głowie porośniętej czarnymi, krótkimi włosami i powiedział.

– Skąd się tu wzięłeś mały? Co cię tu przywiodło? Może wygnano cię z twoich rodzinnych stron?

Spojrzał na malca jeszcze raz i okrył go dodatkowo grubym kocem.

– No cóż... – westchnął – Trzeba ogarnąć jakoś ten chlew.

Wstał z ławy, przeniósł niemowlę na krzesło i pogwizdując zaczął zbierać z ziemi zrzucone wcześniej przedmioty. Filius nie był zamożnym człowiekiem, toteż niezbyt wiele posiadał. Większość jego majątku stanowiły narzędzia dające zarobić mu na chleb. Izba, w której mieszkał, była mała i bardzo skromnie urządzona. Na ścianie, na przeciwko drzwi wejściowych, umieszczony był mały ołtarzyk, przed którym co wieczór modlił się do bogów o pomyślność i zdrowie.

Na drugiej, wisiało kilka mieczy. Były to pamiątki, które wykonał w młodości ucząc się u swojego ojca, również zdolnego kowala. W rogu izby natomiast, stał pokryty grubą warstwą kurzu piec kuchenny. Stos, nie używanych od wielu lat naczyń, piętrzył się chwiejnie pod odrapanym z bielidła okapem. Wziąwszy do ręki worek, poniewierający się gdzieś przy drzwiach, Filius począł wrzucać do niego wszystkie niepotrzebne rzeczy. Gdy worek się nappełnił, schował go do piwniczki i zabrał się do zamiatania podłogi oraz zmywania garnków. Gdy już prawie skończył, ktoś zapukał do drzwi.

– Kto tam? – zapytał, myśląc że to może Loth, jednak kobiecy głos który usłyszał wprowadził go w zdumienie.

– Mam na imię Latea, przysyła mnie pan Loth. Jestem mamką.

Filius, nieco zaskoczony tym, że nawet o tak późnej porze można sprowadzić tego typu pomoc, pospiesznie otworzył drzwi. W progu zobaczył ładną, dojrzałą kobietę średniego wzrostu, ubraną w wełniany płaszcz. W rękę trzymała koszyk, okryty z wierzchu białym płótnem.

– Jestem Latea – przedstawiła się pośpiesznie. – Loth opowiedział mi jak wygląda sytuacja i poprosił, abym przyszła panu pomóc.

Filius, oczarowany urodą kobiety, zaniemówił. Jej wielkie, srebrnoszare oczy, wpatrywały się w niego badawczo, dając mu znak, że Latea czeka na potwierdzenie opowieści Naczelnika. Po krótkim, niezręcznym milczeniu, wykrzesał z siebie kilka zdań.

- Tak, potrzebuje pomocy. – Dziecko leży tam.
– wskazał krzesło stojące w kącie izby.

Kobieta bez słowa postawiła koszyk na ziemi i zaczęła rozpinąć płaszcz. Uśmiechnęła się przy tym do niego, na co Filiusowi lekko ugięły się nogi.

- Czy mógłby pan z łaski swojej rozpalic ogień i nagrzać wody? – powiedziała, przypatrując się dziecku.

- Ależ oczywiście – powiedział śledząc ją wzrokiem.

Właśnie zauważył, że Latea nosi pod płaszczem jedynie nocną, lnianą, wydekoltowaną koszulę uwydatniającą kształt, jej dużych nabrzmiałych od pokarmu piersi. Od tej chwili nie miał już żadnych wątpliwości. Skinął głową najuprzejmiej jak potrafił i ruszył w kąt pokoju, gdzie na stercie ułożone było drewno. Mamka, jak się szczęśliwie okazało, nie wypytywała kowala o to w jaki sposób dziecko znalazło się w jego rękach. Obeszła izbę rozglądając się po ścianach, podłodze i kuchni. Wyciągnęła z koszyka kilka płóciennych prześcieradeł, ubranek i buteleczek, po czym rozstawiła je na parapecie.

- Czy czegoś jeszcze pani potrzebuje? – zapytał
– Ogień już płonie, może coś do picia?

- Nie, dziękuję – odparła. – Proszę nagrzać wody i nalać do balii. To wystarczy. Trzeba dziecko szybko wykąpać i przebrać w czyste ubranka. Czy będzie gdzie je położyć? – zapytała rozglądając się po pokoju.

Było tam wiele różnych rzeczy, jednak żadna z nich z pewnością nie nadawała się jako pośłanie dla niemowlaka.

- Nigdy nie miał pan do czynienia z dzieckiem,

prawda?

- Prawda – powiedział patrząc się w podłogę.
- Szczerze mówiąc, to nie wiem o tym kompletnie nic.
- potarł kark z westchnieniem.
- Dziecko trzeba gdzieś położyć... – odparła zastanawiając się.

– Loth ma mi zaraz przynieść dziecięce łóżeczko. Powinien już tu być.

– To dobrze – odpowiedziała ze zrozumieniem. Niestety na tym nie poprzestała. – Dziecko musi mieć odpowiednie warunki. Powiedz mi panie... – tutaj Filius nagle jej przerwał.

– Jestem Filius. Proszę mówić mi Filius. Jestem prostym człowiekiem, nie wymagam takich grzeczności.

– Dobrze – uśmiechnęła się do niego. – Mieszkasz tutaj sam? Czy w ciągu dnia będzie miał kto zająć się dzieckiem?

– Nie, moja droga.

Po tych słowach, po raz kolejny zrobił smutną minę i zaczął tak zawzięcie patrzeć się w podłogę, jakby znalazł tam coś naprawdę ciekawego. Zdawał sobie sprawę, że w oczach osoby tak doświadczonej w wychowywaniu dzieci, może wyjść na kompletnego głupca.

Latea nachmurzyła się.

– W takim razie jak chciałeś zajmować się dzieckiem? Jesteś kowalem, prawda? – mimo pytania ciągnęła dalej. – Kuźnia to nie jest miejsce dla dziecka, a już na pewno nie dla tak małego!

– Zdaję sobie z tego sprawę – odparł zakłopotany. Przeczuiwał, że mamka nie zostawi go w spokoju dopóki

nie udowodni, że tylko kobiety mają prawo zajmować się dziećmi. – Czy wobec tego masz dla mnie jakąś radę?

– Powiedział, wiedząc że trochę się jej w ten sposób odetnie.

– Radę? Na co ci moje rady, skoro nie będziesz mieć czasu żeby z nim tu siedzieć? – Filius był zdziwiony, jak w jednej chwili, taka urocza i miła osoba, może zmienić się w, co tu nie ukrywać, znacznie mniej uroczą. Po tej krótkiej demonstracji możliwości, myślał, że już niczym go nie zaskoczy. Mylił się.

– Będę musiała u ciebie zamieszkać. – oznajmiła obojętnie.

Filius szeroko otworzył oczy.

– Szczerze mówiąc – ciągnęła dalej – gdy Loth ze mną rozmawiał, od razu mnie o to poprosił. W tym domu potrzeba kobiecej ręki, w przeciwnym wypadku ten dzieciak nie przeżyje nawet miesiąca.

Filius oczywiście zdawał sobie z tego sprawę, jednak nie podobał mu się fakt, że po mału przestaje panować nad sytuacją.

– Rozumiem, ale co będzie z innymi dziećmi którymi się opiekujesz? Czy nie musisz zajmować się swoją rodziną?

– Nie! – odparła stanowczo. Nagle jej oblicze posmutniało i szybko odwróciła twarz. – Ja... – tu zawahała się na chwilę – nie mam już nikogo. Ostatnie dziecko, którym się opiekowałam, już mnie nie potrzebuje. Jeśli chodzi natomiast o moją rodzinę, to wybacz, ale nie mam ochoty o tym mówić. Mogę tu z tobą zostać

i opiekować się dzieckiem gdy ciebie nie będzie. Nie myśl tylko że będę ci prała gotowała i sprzątała. Nie, nie. Musisz nauczyć się wielu rzeczy, jeśli chcesz podjąć się wychowania dziecka, a pamiętaj, że ja tu nie zostanę wiecznie.

– Zdaję sobie z tego sprawę – odrzekł Filius.

– powiedz mi jeszcze tylko, czy...

Tu nagle urwał, bo dosłyszał krzyki docierające z ulicy. Wyrzwał przez okno. Zobaczył bezładnie biegających ludzi. Krzyczeli i walili w drzwi sąsiednich domów. Chwilę po tym, usłyszał jak ktoś w pośpiechu uderza pięściami także w jego własne. Zrozpaczony człowiek krzyczał.

– Panie! Otwórzcie! Ratunku! Potrzebna pomoc!

Filius bez wahania podbiegł do drzwi i otworzył je na oścież. Przed jego domem, stał zdyszany człeczyna wyglądający na kupca. Trzymał w ręku pochodnię i wiadro.

– Panie! Ratunku! Port! Port płonie!

Filius wzdrygnął się i z lękiem w głosie zapytał.

– Magazyny? Spichrze? Ile?

– Około dwustu panie! Prawie cały port stoi w ogniu! Wszystkie moje towary! Panie pomóżcie, proszę!

Jego głos przepełniony był grozą i strachem. Filius wyrzwał zza drzwi i zobaczył na niebie lunę.

– Już idę! Pomogę wam! – wszedł z powrotem do domu, ściągnął ze ściany miecz i zwrócił się do Latei.

– Wybacz. Muszę im pomóc. – Latea pokiwała głową z wyrazem całkowitego zrozumienia.

– Oczywiście, tylko się nie zabij.

Filius wybiegł z domu. Kobieta wyszła na próg

w ślad za nim, popatrzeć jak oddala się wraz z innymi. Nim jeszcze straciła go z oczu, zawołała.

– Filiusie! Zaczekaj!

Weszła pośpiesznie do domu. Odnalazła swój koszyk, wyciągnęła z niego małą ściereczkę i szybko wybiegła z nią na zewnątrz. Spotkali się na ulicy. Filius podbiegł do niej z pytającym wyrazem twarzy.

– Co się stało? Muszę iść!

– Trzymaj! – wcisnęła mu w rękę ściereczkę.

– Zmocz ją w wodzie, będzie ci łatwiej oddychać.

Kąciaki ust kowala delikatnie się uniosły.

– Dziękuję, na pewno się przyda.

Schował materiał do kieszeni, wykonał pożegnalny gest ręką i pobiegł za innymi w stronę portu.

Gdy był już w pobliżu nadbrzeża, dostrzegł wyłaniającą się znad dachów łunę, pochłaniającą cały nieboskłon. Jej rozmiar i czerwonopomarańczowy kolor rozświetlał noc, zwiastując, niewątpliwie wielki pożar. Zewsząd, z okolicznych uliczek zbiegali się ludzie. Każdy miał w ręku jakieś naczynie. Kubeł, dzban, misę, słowem, każdy chciał pomóc przy gaszeniu pożaru. Gdy Filius dobiegł do pomostu, jego oczom ukazał się przerażający widok. Spichlerze, będące główną siłą i napędem miejskiej gospodarki, płonęły razem jak jedna wielka pochodnia. Ogień sięgał kilkudziesięciu metrów wwyż, a ciepło buchało tak wielkie, że aż parzyło twarz. Nagle, przypomniał sobie o chustce którą dostał od Latei. Podbiegł do schodków prowadzących z nadbrzeża do morza i zanurzył ją w wodzie. Gdy tylko przysłonił nią usta i nos, poczuł ulgę.

– Filius! Filius! – biegł ku niemu zdyszany Loth.

– Latea powiedziała mi, że już poszedłeś. Przepraszam że tak długo mnie nie było, ale jak tylko wróciłem do domu powiadomiono mnie o tym pożarze i musiałem udać się do książęcego pałacu, aby przyjąć rozkazy działania i odprawić chłopaków. Weź to. – wcisnął mu w rękę wiadro. – Będzie ci potrzebne.

Ruszyli razem wzdłuż brzegu, w towarzystwie setek innych, chętnych do pomocy ludzi.

– Co z rzeczami które miałeś mi przynieść? – zapytał Filius obserwując tłum.

– Poprosiłem moją żonę, aby zaniósła je do ciebie. Poznaliście się już z Lateą? Podoba ci się? – Loth spojrzał na niego podejźliwie i puszczając oko. Filius był jednak nie wzruszony.

– Tak. – powiedział lekko zakłopotany – Jest w porządku. Nie wiem tylko czy skoro ma u mnie mieszkać, będzie w stanie znieść moje przyzwyczajenia. Bałagan i w ogóle. Sam z resztą wiesz.

– spojrzał na niego pytająco.

– O nic się nie martw chłopie. Baba jest w porządku. Może i faktycznie będzie cię trochę rozstawiać po kątach z twoimi przyzwyczajeniami, jednak uwierz mi – tutaj uśmiechnął się szczerze. – Jeszcze będziesz mi dziękował.

Po tych słowach, mężczyźni spojrzeli na siebie i roześmiali się. Doszli w pobliże pierwszego z płonących magazynów i razem z innymi poszli walczyć z żywiołem.

– Tak oto kończy się moja dzisiejsza opowieść. – Fadi odetchnął głęboko i zwilżył usta sokiem z granatów.

Po Kawiarni, aż do tej chwili wyciszonej i zamarłej od wszelkich ruchów, poniosły się westchnienia podniecenia. Ludzie jakby budzili się z długiego snu.

Ktoś jednak przełamał tę magię i zawołał.

– Mistrzu! Czy wiadomo co ten chłopiec nam przyniesie?

– Właśnie! Co nam przyniesie? – odpowiedział inny i przynajmniej połowa zgromadzonych zaczęła szeptać.

Było w zwyczaju podczas takich spotkań, że publiczność żywo brała udział w opowiadaniu, wypytując się o szczegóły, przedstawiając własne pomysły na różne sytuacje lub po prostu wtórując i wzdychając. Tym razem, było jednak inaczej. Opowieść mistrza tak wszystkich wciągnęła, że nikt nawet nie śmiał przerwać choćby najcichszym kaszlnięciem.

Fadi uśmiechnął się szeroko ukazując zadziwiająco ładne zęby i odparł.

– Tego właśnie nie wiadomo. Wysłannik twierdził, iż może owo dziecko nam przynieść zarówno dobro jak i zło. Prawdopodobnie zależeć będzie to od tego, jaką ścieżką życia pójdzie.

– Oby tą właściwą – ktoś znowu zawołał, na co reszta towarzystwa skwapliwie przytaknęła.

– To już nie jest w naszej mocy. Czas pokaże.

– Czy ten Filius zaopiekował się nim później jak należy? – zapytał ktoś z zewnątrz kawiarni.

– Tak, zaopiekował, chociaż nie wiedział jak wielką odpowiedzialność na siebie bierze.

– Może pod jego opieką wyrośnie na dobrego człowieka? – zapytał gospodarz, teraz też włączający się do dyskusji.

– Tak myślę, jednak czas pokaże jak będzie naprawdę. Z pewnością dokona wielkich czynów, jednak do samego końca jego los pozostanie niepewny. Jest bardzo młody, ma jeszcze wiele lat przed sobą. Niestety świat jest okrutny i może go spacyfic.

– Czy coś jeszcze widziałeś mistrzu? – zapytał Aifif, siedzący teraz przy kontuarze, z brodą podpartą na dłoniach.

– Jest jednym z nas. Wiem, że pochodzi z naszej części świata. Ma Armanachijskie rysy. Będzie z pewnością kimś wielkim...

Tak opowiadał o swoich snach, aż nastąpiła północ. Ludzie powoli zaczęli rozchodzić się do domów, komentując między sobą to co usłyszeli od mistrza Fadiego. Ulice zaczynały wyciszać się coraz bardziej do tego stopnia, że szum tryskającej nieopodal fontanny powoli przenosił się na pierwszy plan odgłosów Armanahijskiej nocy. W kawiarni pozostał już tylko mistrz, gospodarz i Aifif. Fadi w spokoju pociągał z nargili, zaś pozostali porządkowali izbę i układali poduszki na miejsce.

– Chyba będę się już udawał na spoczynek, moi drodzy – powiedział Fadi, odstawiając nargilę i podnosząc się z poduszek. – Nie będę wam dłużej przeszkadzał, a sam muszę jeszcze trochę popracować w domu.

– O tej porze? Mistrzu, musisz być przecież zmęczony, jest już bardzo późno – zaniepokoił się Aifif.

Mistrz ujął czarkę z resztką napoju, a po opróżnieniu jej do dna, uśmiechnął się i odparł.

– Mój drogi – tu wręczył puchar chłopcu – nie zapominaj, że funkcjonuję trochę inaczej niż inni. W nocy zyskuję spokój, mogę zająć się swoimi myślami, wiedząc, że nikt mi nie przeszkodzi. W dzień, gdy nastaje codzienny gwar odpoczywam nie przejmując się nim. To bardzo wygodne dla kogoś kto potrzebuje ciszy i skupienia. No cóż – westchnął – idę w swoją stronę. Może za parę dni coś jeszcze wam opowiem.

Afif wręczył mu jego łaskę i uściśnął na pożegnanie.

– Do widzenia mistrzu. Pojawię się u ciebie niebawem.

– W moim domu zawsze jesteś mile widziany.

Pożegnaniu towarzyszyło baczne spojrzenie gospodarza. Cały czas wycierał umyte naczynia i odkładał na miejsce. W pewnej chwili rzekł.

– Mistrzu, chciałbym zamienić z tobą słowo na osobności.

– Ależ oczywiście, co się stało? – zdziwił się Fadi.

– Chodźmy na zewnątrz – rzekł gospodarz wręczając ścierkę Afifowi i nakazując mu by kontynuował jego pracę.

Wyszli na dwór i zamknęli za sobą drzwi. Gospodarz miał trochę zatroskaną, jednak wyraźnie zdeterminowaną minę. Na ulicy było tak cicho, że bez problemu dało się usłyszeć skrzypienie ścierki wycierającej naczynia, dlatego też gospodarz mówił szeptem.

– Chodzi o Aififa.

– Aififa? Co z nim? Chyba nic nie nabroił? – Fadi spojrzał pytająco na gospodarza.

– Nie, nie. Oczywiście że nie. To wspaniały chłopak. Taki zaradny i pracowity. Chodzi mi o to, że będzie się tu marnował. Tu, to znaczy w kawiarni. On marzy o tym żeby zostać kimś takim jak ty. Cały czas mówi o tobie, ma nadzieje że zechcesz go nauczać jasnowidzenia. Obydwaj wiemy, że nie ma daru – powiedział, nieco zmartwiony.

– Tak, mój drogi. To jest bardzo rzadki dar, a on niestety na pewno go nie posiada. Powiedz mi jednak czego ode mnie oczekujesz?

Fadi wsparł się na lasce i wpatrzył uważnie w twarz gospodarza, na co ten odparł.

– Chciałbym, żebyś w jakiś bardzo delikatny sposób, wyperswadował mu jego marzenia o jasnowidzeniu. Wiem, że to zdolny i mądry chłopak, ale, jak mówiłem, zasługuje na więcej. Myślałem, czy by nie zrobić z niego kupca i wysłać z karawaną na szlak. Nauczyłby się fachu, poznałby świat i zobaczył wiele pięknych miejsc. Chciałbym żebyś zachęcił go do tego, bo mnie nie chce słuchać.

Mówiąc to gospodarz unosił ręce ku górze w błagalnym geście, jednak Fadi uśmiechnął się i poklepał go po ramieniu.

– Chyba wiem jak go do tego nakłonić. Tak, mam chyba pewien pomysł.

Oparł palec wskazujący na ustach, tak jakby jeszcze się nad czymś zastanawiał. Zanucił coś pod nosem, i urywając w pół nuty, ostrzej powiedział.

– Tak! To będzie dobre. Myślę, że mogę ci pomóc.

Gospodarz padł mu do stóp i powiedział.

– Dzięki ci mistrzu po stokroć. Będę twoim dłużni-

kiem.

– Dajże spokój – odrzekł pomagając mu wstać z kolan. – Nie traktuj mnie jak nie wiadomo kogo – na jego twarzy znów zagościł uśmiech. – Po części będę miał w tym także i swój interes.

– Będę wdzięczny za wszelką pomoc. Jestem już stary – powiedział gospodarz. – Chłopak musi się usamodzielnąć. A kawiarnia? No cóż. Jeśli Aifif się dorobi, z pewnością będzie go stać na zatrudnienie osób do jej prowadzenia. Zawsze też jakiś pieniądz mu dodatkowo z tego wpadnie.

Fadi spojrzał w niebo i odparł.

– Muszę iść. Jestem już trochę zmęczony.

– Oczywiście. Chodź, odprowadzę cię kawałek.

Gospodarz wyprzedził go pewnym krokiem aby wskazać ledwo widoczną w ciemności ścieżkę.

Wyszli z ogrodu, przechodząc przez małą ozdobnie kutą furtkę. Wiejący delikatnie wiatr, roznosił z za ich pleców rozkoszny kwiatowy aromat. Szli opuszczoną wąską uliczką, rozsiewając za sobą cichy szelest sandałów. Fadi szedł nieco zamyślony, patrząc przed siebie, gospodarz zaś rozglądał się wokoło.

– Już myślisz o śmierci przyjaciela? – zapytał nagle Fadi, na co tamten zrobił zaskoczoną minę.

– Myślę, że długo będziesz nas jeszcze raczył swoim towarzystwem, no i oczywiście wspaniałą kawą.

– tutaj uśmiechnął się dobrodusznie i kontynuował.

– Pamiętaj, że wciąż jesteś sporo młodszy ode mnie, a ja, jak sądzę, trzymam się jeszcze całkiem nieźle, mimo iż mam parę ładnych lat.

Oczy zapłonęły mu wesoło.

– Nie musisz martwić się o swego syna – pocieszył go – Zajmę się nim.

Gospodarz pokiwał głową i zamilkł na chwilę. Szli tak w milczeniu przez jakiś czas, aż dotarli do końca uliczki, gdzie mistrz nagle zwolnił, i zatrzymał się.

– Dalej już pójdę sam, jeśli pozwolisz. Do domu mam już niedaleko – poklepał go po ramieniu i uśmiechając się, rzekł.

– A chłopakiem się nie martw, wszystko będzie dobrze.

– W takim razie do widzenia mistrzu. Niech Rahnu będzie z tobą.

– Z tobą także przyjacielu – Fadi uklonił się i po krótkiej chwili poszedł dalej sam.

Noc była bardzo cicha. Na miejskich ulicach nie było nikogo. Wszechobecną ciszę czasem przerywał jedynie skowyt szakala dobiegający z pustyni. Mędrzec słyszał dokładnie każdy swój krok. Nagle, coś zaburzyło ten spokój. Usłyszał trzaśnięcie drzwi i odgłosy czyjegoś biegu, które po chwili zamilkły. Przyśpieszył. Teraz szedł już całkiem szybko. Od jego domu dzieliło go już jedynie kilkadziesiąt kroków. Nagle znowu coś usłyszał. Był to cichy szelest ale przecucie mówiło mu, że ktoś tu jest. Fadi zatrzymał się i rozejrzał.

– Kto tu jest? – zapytał ciemność trochę stłumionym głosem.

Nic nie usłyszał. Żadnej odpowiedzi, jedynie szakal znowu zawył złowieszczo. Oddech miał płytki, a serce tłukło mu się o żebra. Nagle znowu dał się słyszeć szelest. Fadi przestraszony, obrócił się w stronę kolejnej wąskiej uliczki z której go usłyszał. Podeszedł na kilka

kroków

w jej stronę, na więcej się nie odważył. Nie miał broni, a i lata już nie te. Gdy zorientował się, że nic tam nie ma stwierdził, że chyba przesadza i uspokajając się w duchu poszedł dalej.

– Mogłem się tego domyślić – rzekł później do siebie, spoglądając na uchylone lekko drzwi swojego domu.

Rozejrzał się dokładnie jeszcze raz, a gdy zobaczył, że w pobliżu nie ma nikogo uchylił je laską. Zrobił to ostrożnie, trochę tak, jak by się bał, że coś lub ktoś na niego się rzuci. Gdy drzwi się otworzyły Fadi wszedł do środka i o mały włos nie potknął się o jakąś książkę, leżącą tuż pod samymi drzwiami. Znalazł po omacku lampę oliwną i zapalił ją. Gdy płomień powoli się powiększał, rozświetlając pomieszczenie, z mroku zaczęły wyłaniać się porozrzucane wszędzie rzeczy. Książki, naczynia i meble. Wszystko było porozrzucane po całym pokoju. Już z parteru zauważył, że na antresoli panuje podobny bałagan. Uważając aby nie potknąć się ponownie, omijając ostrożnie każdą przeszkodę, z trudem dobył schodów i wszedł po nich na piętro. Porozpalał wszystkie zwisające z sufitu lampy, a gdy spostrzegł, że praktycznie żaden przedmiot nie spoczywa na swoim miejscu przycisnął sobie dłonie do twarzy i przeciągnął nimi w znacząco w dół. Przysiadł na łóżku i zaczął się rozglądać. Porozrzucane wszędzie pergaminy i poprzewracane meble zajmowały teraz większość przestrzeni. Nie było widać ani jednego wolnego skrawka podłogi. Ozdobne tkaniny które zwykle zdobiły ściany, spoczywały rozrzucone na

podłódze potęgując obraz spustoszenia. Fadi wpatrywał się w ten bałagan, poszukując braków w swoich rzeczach. Zdziwił się jednak bardzo, widząc, że złodzieje najwyraźniej chyba nic nie zabrali.

– No tak – pomyślał – pewnie sądzili, że znajdą coś wartościowego. Co za idioci. Niektóre z tych ksiąg są warte fortunę ale...

Przerwał nagle swój monolog podrywając się z łóżka. Zszedł szybko po schodach na parter i podszedł do dywanu, leżącego pod stosem zwalonych z pobliskiej półki ksiąg. Jednym ruchem nogi przesunął księgi na bok, chwycił dywan za róg i odwinął. Pod spodem, w podłódze ukazała się niewielka kłapa, tak dobrze dopasowana, że było widać tylko jej zarys. W jednym miejscu wystawał jednak mały sznureczek za który Fadi bez wahania pociągnął. Gdy podniósł klapę, ukazała się mała skrytka. Leżało w niej kilka przedmiotów, które zaczął pośpiesznie wyciągać.

– Jest! – odetchnął.

Trzymał w ręku bardzo grubą księgę, oprawioną w wykonane ze szczerzego złota ciężkie okładki. Odłożył ją na chwilę, aby powkładać na miejsce wyjęte wcześniej rzeczy. Gdy wrócił na piętro, postawił z powrotem, przewrócone na bok biurko i położył na nim księgę. Przystawił sobie trójnóg i usiadł. Dzieło, było dosyć nietypowe. Zawierało bowiem, mnóstwo różnych rycin, opatrzonych dziwnymi inskrypcjami. Fadi musiał jednak coś z nich wyczytać, ponieważ wodził już palcem po jednej z nich mamrocząc pod nosem.

– „sinat ahrabin” wielkie czyny, „witet ahrabin” złe

czyny, „bintu ahrabin” dobre czyny „zuran el muya” wybraniec, „zuran et muya” tylko wybraniec, „lat min waran” czas jego wrogiem, „lat min surma” czas jego nadzieją, „lat min werq” czas jego grobem.

Fadi zastanawiał się chwilę nad tymi słowami, uniósł nieznacznie brwi, a na jego twarzy zagościł uśmiech.

– To jest to! – krzyknął. – Wiedziałem, że gdzieś już spotkałem podobne słowa.

Nagle uśmiech zniknął z jego twarzy. Przypomniawsobnie, że przed chwilą, ktoś wywrócił do góry nogami cały jego dom i być może o mały włos go nie zabił.

– To tego szukali! – powiedział do siebie myśląc intensywnie. – Skąd jednak domyślili się, że mogą mieć coś takiego w domu? Ostatecznie, mogli zinterpretować moją opowieść tak, aby

skojarzyć ją z tą książką. Hmm, ale skąd wiedzieli? Może to ten kupiec? – przypomniawsobnie człowieka, który nad wyraz często zadawał dociekliwe pytania podczas jego opowiadania w kawiarni. – Hmm. – zamyślił się.

– Muszę ją czym prędzej ukryć. Cośw tym musi być...

Fadi po dłuższym zastanowieniu uznał, że bezpieczniej będzie nie rozstawać się na noc z księgą nawet na chwilę. Wiedział, że pewnie wiele to nie da, ale zabarykadował drzwi od wewnątrz wykorzystując do tego wszystkie większe meble jakie były pod ręką. Pogasił światła i po ciemku, na wypadek gdyby ktoś go podglądał, schował książkę w poszewkę poduszki. Uzbrojony w sztylet, położył się ostrożnie, na łóżku, i nasłuchiwał podejrzanych odgłosów z za drzwi.

Nazajutrz rano, wąska nitka światła przedostawała

się przez zasłonę okienną, trafiając wprost w oko Fadiego. Zza drzwi dochodziły odgłosy budzącego się do życia miasta. Gdzieś w oddali słychać było stłumione rżenie osła, skrzypienie kół wozów, kroki i rozmowy ludzi zdążających w sobie tylko znanych sprawach. Fadi poczuł ciepło bijące go w oko. Uchylił je i prawie od razu przysłonił ręką. Ziewnął leniwie i pocierając sobie twarz dłońmi usiadł na łóżku. Gdy tylko się rozbudził, jednym ruchem wziął poduszkę do ręki i pomacał ją. Ku swojej uldze zorientował się, że księga nadal jest w środku. Wyjął ją z poszewki, położył na kolanach i przez chwilę wpatrywał się w drogocenną okładkę. Wstał, położył księgę na łóżku i ogarnął jeszcze raz wzrokiem swoje wywrócone do góry nogami mieszkanie. Rozsunął wszystkie zasłony wpuszczając do środka ostre światło.

– Kiedy ja to posprzątam? – mruknął do siebie.

Westchnął, podszedł do misy z wodą stojącej przy jednej ze ścian i obmył sobie w niej twarz. Teraz właśnie stwierdził, że jest okropnie głodny. Podszedł do szafki, w której trzymał żywność i podrapał się po głowie.

– Chyba zjem u Ramira w kawiarni.

Gdy w nocy zasypiał, wpadł na pomysł schowania księgi u gospodarza. Wierzył w jego uczciwość, poza tym, ukrycie artefaktu poza domem, w obecnej sytuacji wydało mu się bardziej, niż sensowne. Skoro i tak miał go odwiedzić, postanowił, że nie będzie brać się za przygotowywanie śniadania. Założył więc szatę i sandały, po czym wzięwszy księgę i ukrywając ją dobrze, wyszedł z domu.

Na zewnątrz panował straszliwy skwar. Gorące

południowe słońce dawało się we znaki zarówno ludziom jak i zwierzętom. Było bardzo duszno i sucho. Kurz, wzbijany w powietrze ruchem ulicznym, unosił się pod postacią delikatnej mgły wdzierając się do oczu i ust. Fadi ruszył przed siebie pewnym krokiem. Co jakiś czas, ktoś się z nim witał lub zagadywał, mędrzec jednak pokręcał wtedy głową, mówiąc, że się śpieszy i że nie ma czasu na rozmowę. Niektórzy z mijanych, widząc jego nietypowe zachowanie, oglądali się za nim zdumieni. Nie mogli się nadziwić, skąd u niego taki pośpiech, zwykle bowiem zatrzymywał się nawet na dłuższe pogawędki. Po kwadransie Fadi dotarł do kawiarni. Niczym nie przypominała ona teraz miejsca, w którym wczoraj był. Jej niewielkie drzwi, schowane wśród pędów kwiatów wyglądały bardzo niepozornie. Nie było już porozkładanych stolików i tłumów ludzi siedzących na chodniku. Starzec popchnął lekko drzwi i wszedł do środka. Uderzył go rozkoszny chłód. Patio, przez które wchodziło się do środka, pięknie upstrzone pędami różnokolorowych kwiatów, otaczało każdego gościa wrażeniem spokoju. Uliczny gwar tu nie docierał, a każdy gość przybywający w to magiczne miejsce mógł choć na chwilę wyciszyć się i odpocząć. Wnet zza zalepcza wyszedł gospodarz.

– Witaj Fadi. Co cię sprowadza tak wcześniej? Czy coś się stało? – zaniepokojony, troskliwie patrzył na Mędrca.

– Tak, ale nie mówmy o tym tutaj. Ściany mają uszy, jak już zdążyłem się przekonać.

Fadi trochę nerwowo zaczął rozglądać się po kawiarni. Było pusto. Poza nimi był tam tylko jeden

klient. Siedział przy stoliku popijając kawę, zajęty swoimi myślami.

– W takim razie zapraszam na zaplecze.

Odrzekł gospodarz i kładąc rękę na ramieniu Fadiego poprowadził go wzdłuż krótkiego kontuaru do kuchni. Gdy byli na miejscu, Fadi zamknął dokładnie drzwi za sobą. Ta podyktowana strachem czynność jeszcze bardziej zaniepokoiła barmana, który wyjął stołek i wskazał mu, aby na nim usiadł.

– Czy powiesz mi teraz co się stało? – zapytał w końcu zmartwiony gospodarz. – Widzę, że jesteś czymś bardzo zaniepokojony.

Na te słowa Fadi odparł.

– Ktoś się do mnie włamał.

Gospodarz wstał i szeroko otworzył oczy.

– Kiedy?

– Wczoraj, gdy się rozstaliśmy, poszedłem prosto do domu. Po jakimś czasie usłyszałem trzask drzwi i kroki czyjejs ucieczki. Zaniepokoiłem się tym, ale szedłem dalej. Potem, znów poczułem coś dziwnego. Miałem wrażenie, że jestem śledzony. Słyszałem, jakby ktoś się za mną skradał. Zacząłem nawoływać i wypatrywać, jednak nikogo nie dostrzegłem. Gdy doszedłem do domu, zorientowałem się, że drzwi są uchylone. W środku zastałem straszny bałagan. Całe mieszkanie przewrócono do góry nogami.

– Czego szukali? Czy coś ci zginęło? – zapytał gospodarz wciąż bardzo wstrząśnięty.

– Całe szczęście nie – odrzekł Fadi. – Domyślam się jednak czego szukali. Wybacz przyjacielu, ale to co teraz powiem musi pozostać tylko między nami. Chciałbym,

jeśli możesz oczywiście, abyś przechował dla mnie ten przedmiot, którego, jak sądzę, szukali włamywacze. To bardzo ważne. Wybacz mi jednak, ale nie będę mógł ci o nim nic więcej powiedzieć, prócz tego, że trzeba go strzec jak oka w głowie. W niepowołanych rękach przedmiot ten mógłby okazać się bardzo niebezpieczny.

– A co to jest? – zapytał zaintrygowany gospodarz.

Fadi wyciągnął spod tuniki złotą księgę i wręczył ją gospodarzowi.

– Książka? – zdumiał się gdy w gdy wyciągnął po nią rękę. – Ale jak? W jaki sposób?

– Niestety, nic więcej nie mogę ci powiedzieć. To dla twojego dobra.

– Rozumiem – zmartwił się barman, spoglądając zaniepokojony na swoje niewyraźne, złote odbicie.

Chciał bardzo zajrzeć do środka. W końcu chwycił za wielką kłamrę spinającą obydwie okładki. Z wnętrza wydobył się specyficzny, słodki zapach starych kart i kurz, widoczny w postaci drobnego pyłu. Ujrzał dziwne ilustracje, porozsiewane po wszystkich stronach. Patrzył, jak pieczołowicie wykaligrafowane linie, okręgi i symbole układają się w tajemniczy przekaz. Chciał coś z nich odczytać, jednak bez skutecznie. Widząc, że jest bacznie obserwowany, zatrzasnął książkę, z charakterystycznym tąpnięciem, a Fadi powiedział szeptem.

– Ukryj ją gdzieś bardzo dobrze. Nie mogę pozwolić aby wpadła w ich ręce.

– Dobrze przyjacielu. Będę miał okazję żeby wreszcie ci się odwdziżyć.

Fadi na te słowa jakby trochę się uspokoił i obdarzył barmana lekkim uśmiechem.

– Będę miał do ciebie jeszcze jedną prośbę Amirze – rzekł Fadi. – Strasznie zgłodniałem przez te wszystkie wydarzenia. Czy byłbyś tak miły i ugościł mnie swoim śniadaniem?

– Fadi, ależ oczywiście!. Pozwól jednak, że na razie pójdę spełnić twoją pierwszą prośbę. Idź i usiądź sobie na sali, a Afif zaraz ci przyniesie coś do zjedzenia.

– Będę wdzięczny – powiedział Fadi.

Gospodarz trzymając księgę poszedł do drugiego pomieszczenia i zamknął za sobą drzwi. Fadi wszedł z powrotem na patio i zajął pierwszy lepszy stolik. Nie minęło pięć minut jak zjawił się przy nim Afif. Niósł oburącz tacę zastawioną talerzykami i półmiskami. Doszedł do stolika i po kolei wyłożył wszystko na blat. Mistrz obdarzył go przyjaznym uśmiechem i powiedział.

– Co tam słyszać dobrego chłopcze?

– A nic takiego mistrzu. Poza pracą w kawiarni jest trochę nudno. Najbardziej lubię chodzić spać. Za każdym razem mam nadzieję że przyśni mi się coś proroczego. Mistrzu, czy mógłbyś odpowiedzieć mi na jedno pytanie?

Fadi, który już zdążył się zabrać za posiłek, wytarł sobie usta i odrzekł.

– Nie mam przed tobą tajemnic chłopcze, pytaj o co chcesz.

– Mistrzu, słyszałem jak wczoraj rozmawiałeś z moim ojcem.

Gdy to mówił, widać było że trochę się boi czy mistrz go nie zwymyśla. Fadi jednak westchnął i odparł.

– Słucham cię chłopcze – przestał jeść i założył ręce

na siebie.

Afif chwile się nad czymś zastanawiał, jednak po nabrął odwagi i zapytał.

– Czy to prawda z tymi snami? Czy nie ma szansy abym stał się kimś takim jak ty?

Mówiąc to był bardzo smutny. Skoro tylko Fadi to zauważył, pogłaskał chłopca po głowie i powiedział.

– Kimś takim jak ja? Mój drogi chłopcze, opowiadaczem może zostać każdy, jednak aby móc przepowiadać przyszłość, trzeba posiadać specjalny dar. Dar bardzo rzadki i niestety problematyczny. Po jakimś czasie ma się już dość ludzi wypytyjących o wszystko co się tylko da. A i sny o niemilej przeszłości z nieraz strasznymi wydarzeniami niepotrzebnie zajmują i osłabiają umysł. Tego się nie wybiera chłopcze. Z tym trzeba się urodzić. Skoro jednak już poruszyłeś ten temat i skoro słyszałeś o co twój ojciec mnie prosił, chciałbym zaproponować ci coś co na pewno spełni wymagania twoich rodziców, a i znacznie zbliży cię do moich snów i opowiadań. Twój ojciec mówił, że nie chcesz zostać kupcem?

– Zapytał.

– Mistrzu, chodzi mi o to że chciałbym w życiu osiągnąć coś wyjątkowego. Dlaczego utarło się w naszym świecie, że mamy tylko kupców, uczonych, mędrców i rzemieślników? Ja po prostu marzyłem o tym, żeby być kimś innym niż wszyscy.

Fadi westchnął i powiedział do chłopca.

– Bycie kupcem nie musi oznaczać, że nie możesz być wyjątkowym człowiekiem. Profesja nie czyni nas lepszymi lub gorszymi, w zależności od tego kim jesteśmy. Chciałbym jednak zaproponować ci coś

troszkę innego i jestem pewny, że spodoba ci się mój pomysł.

Afif podniósł głowę.

– Pamiętasz zapewne moją ostatnią opowieść? Okazało się, że nasz mały bohater znalazł się w wielkim niebezpieczeństwie. Ktoś chce go odnaleźć i wykorzystać jego nadzwyczajną moc do własnych celów. Powierzyłbym ci zadanie polegające na odszukaniu go.

Afif zerwał się na równe nogi, a jego smutna twarz nagle się rozpromieniła.

– Naprawdę, mistrzu?

Chłopak mało nie podskoczył, gdy to powiedział, Fadi jednak uciszył go przykładając palec do ust.

– Nie tak głośno chłopcze. To jest bardzo poważna sprawa. Nie wiem co za ludzie szukają tego chłopca, ale nie sadzę aby byli pokojowo nastawieni. Będziesz musiał mi przyrzec, że nikomu o tym nie powiesz. Obiecujesz?

– Tak mistrzu! Będę milczał jak grób! –mówiąc to wyprostował się jak struna.

– Dobrze zatem. Opowiem ci o wszystkim wieczorem, gdy spotkamy się u mnie w domu. Tymczasem pozwól, że skończę jeść, a ty powoli zacznij się już pakować.

– Pobiegnę powiedzieć ojcu! – odparł.

Był bardzo tym wszystkim podniecony. Cieszył się, że wreszcie coś zmieni się w jego życiu. Fadi jednak przyciągnął go za rękę.

– Chłopcze, czy nie przysiągłeś mi czegoś przed chwilą? – chłopiec zdziwił się.

– Jak to? Nawet jemu nie mogę powiedzieć? –Fadi

potrząsnął głową.

– Niestety Afifie. Nikt nie może o tym wiedzieć poza nami dwoma. Porozmawiam z twoim ojcem. O nic się nie martw.

Afif zamyślił się na chwilę. W jego głowie pojawiła się nagle wielka rozterka. Z jednej strony bardzo się cieszył na myśl o tym, że wyruszy na wielką przygodę, ale równocześnie czuł pustkę, bo nie mógł się tym nikomu pochwalić. Po chwili jednak wyrwał się z zadumy i przystał z wielkim ubolewaniem na prośbę mistrza.

– W takim razie idę się pakować.

– No to leć chłopcze i do zobaczenia.

Fadi pochylił się nad swoim śniadaniem i zaczął jeść. Chłopiec licząc, że mistrz coś jeszcze mu powie, stał tak jeszcze przez kilka sekund wpatrując się w niego. Gdy jednak zorientował się że Fadi nie zwraca już na niego żadnej uwagi, odszedł od stolika. Po śniadaniu. Fadi udał się na medytację do świątyni. Gdy pozbierał wszystkie swoje myśli i odprawił modlitwę, poszedł na bazar. Było późne popołudnie, a lejący się z nieba skwar znacznie osłabł.

Na ulicach pełno było ludzi udających się do domów po codziennej pracy lub robiących zakupy na przyulicznych straganach. Fadi zmierzał do suku alhammat. Przemierzał bazar rozglądając się po wielobarwnych stoiskach, pełnych drogich materiałów, przypraw i ozdób. Rozglądał się po sprzedawcach, szukając twarzy ludzi pochodzących z innych stron. W pewnym momencie natrafił na człowieka o białej cerze, rozmawiającego w dziwnym języku z miejscowym kupcem.

Mędrzec podszedł do nich na wyciągnięcie ręki i stanął przysłuchując się rozmowie. Mężczyźni w końcu go dostrzegli. Kupiec wyszedł mu na przeciw i zapytał.

– Czy czegoś ci trzeba, Efendi?

– Fadi odparł mu prawie natychmiast.

– Tak. mam pytanie dotyczące twojego białego przyjaciela.

– Aha. Nazywa się Artur i nie mówi po naszymu. Pochodzi z północy i w tamtejszych krajach jest naszym przewodnikiem. Dogadujemy się trochę po łacinie. Opiekuje się naszą karawaną w tamtych rejonach i zazwyczaj podróżuje z nami.

Fadi spojrzał jeszcze raz na dziwnie bladą i trochę zimną twarz człowieka z niebieskimi oczami. Objechał wzrokiem dziwnie wyglądające towary i zapytał.

– Czy nie potrzebujecie kogoś do pomocy? Kogoś, kogo trzeba by trochę przyuczyć do zawodu kupca?

– Nie, Efendi. Myślę, że jesteś już trochę za stary na takie nauki. – Fadi uśmiechnął się i odpowiedział.

– Nie o mnie tu chodzi. Rzecz w tym, że mam pewnego chłopaka którego chciałbym trochę przyuczyć do twojego zawodu. Chciałbym zrobić z niego kupca i wysłać go karawaną w świat. W każdym razie, takie jest życzenie jego rodziców. Udajecie się na północ?

– Tak, wyruszamy za kilka dni. A co do chłopca, to mimo iż jest to dość dziwna prośba, chyba będziemy mogli ci pomóc. Ostrzegam jednak, że północne szlaki nie należą do najbezpieczniejszych. Tam nie ma bezpiecznych karawanserajów, a przede wszystkim nie wyznają tam naszego boga Rahnu. Jeśli rodzicom chłopaka to nie przeszkadza, będzie mógł z nami

wyruszyć.

Kupiec odwrócił się i sięgnął do jednego z kufrów leżących za straganem. Wyjął z niego szaty kupieckie.

– Będzie musiał to nabyć i nosić, jeśli chce z nami podróżować.

Fadi sięgnął do kieszeni i wyszperał z niej kilka złotych monet.

– Ile za to chcesz? – odliczał pieniądze w otwartej dłoni.

Kupiec spojrzał na nie i powiedział.

– Trzy złote monety wystarczą.

Na te słowa Fadi wręczył kupcowi złoto i wziął do ręki podaną mu przez niego szatę. Była biała, wykończona skrzętnie utkanymi złotymi nićmi. Mędrzec złożył ją i powiedział do kupca.

– To kiedy mogę go do pana wysłać?

– Najlepiej jutro o tej samej porze. Zostanie już z nami. Wprowadzę go w podstawy naszej profesji. Potem już wszystkiego sam się nauczy. Wyruszamy za trzy dni o świcie.

Fadi skinął głową i zapytał.

– A czy wiecie panie kiedy będziecie wracać przez Armanah?

Kupiec roześmiał się i odparł.

– Nie wcześniej niż za trzy lata. Wrócimy latem, aby zaopatrzyć się w towary, a po kilku miesiącach wyruszamy znowu. To jest nasz stały kurs. Od dwudziestu lat przemierzam tę samą drogę. – Fadi znów skinął głową i uklonił się.

– Dziękuję w takim razie. Jutro przyprowadzę Afifa.

Kupiec również się uklonił a człowiek o jasnej

skórce podał mu rękę, na co Fadi lekko się zdziwił. Kupiec zauważył to małe zakłopotanie i szybko wyjaśnił.

– Tak żegnają się ludzie z północy. Mają również wiele innych zwyczajów. Pański Afif będzie musiał do niektórych przywyknąć.

Fadi dał mu znać, że zrozumiał, po czym uklonił się jeszcze raz i odszedł. Zdążyło się już trochę ściemnić, toteż mędrzec śpieszył prędko do domu na spotkanie z Afifem. Był już bardzo blisko swojego domu, gdy nagle usłyszał kilka głosów, z których jeden był mu znajomy. Schował się za winklem jednego z budynków i nasłuchiwał.

– Nie mogę wam powiedzieć. Dałem mu słowo. Przysiągłem na Rachnu – na co drugi głos odparł.

– Ramirze, pamiętaj że nie zawsze będziemy wobec ciebie tak wyrozumiali. Czy chcesz nadal mieć swoją kawiarnię? Nie zdajesz sobie chyba sprawy z kim zadzieras. Jutro chcę to mieć, inaczej źle skończysz. A teraz spadaj do swojej kawiarni i żebym więcej cię z nim nie widział. Fadi nie został zauważony i wołał, żeby tak zostało. Ruszył prędko w stronę domu bijąc się po głowie i myśląc co robić.

– Jakim ja byłem głupcem oddając mu tę księgę. Teraz jest jeszcze gorzej. Na boga, starzeję się już.

Po chwili stał już przed drzwiami swojego domu. Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. W jego głowie panował straszny mętlik.

– Nie mogę się skupić w tym bałaganie! – ze złości kopnął stertę rozrzuconych książek tak, że oderwało się z nich kilka kartek.

– Uspokój się Fadi, nie zachowuj się jak wariat! – powiedział do siebie.

Po ponad godzinie w domu opowiadacza zagościł znowu nieskazitelny porządek. Udał się na górę, usiadł przy biurku i położył głowę w dłoniach.

– Muszę teraz znowu odzyskać księgę. Tylko jak to zrobić, aby nie narażać Amira? – Fadi spojrzał przez okno i zauważył że jest już ciemno. – Gdzie jest ten chłopak? Tak mu przecież zależało.

W końcu wstał i zaczął przechadzać się po pokoju tam i z powrotem. Tak minęła pierwsza godzina, druga, a potem trzecia. Fadi ziewnął.

– Co za niepoważny szczeniak...

Wstał z krzesła, na którym usiadł po przebyciu kilku kilometrów, i wyszedł z domu. Postanowił pójść do kawiarni, aby sprawdzić co się tam stało. Wydało mu się nieprawdopodobne, aby Afif który tak pragnął przygód nie przyszedł na umówione spotkanie. Pograżony w niepokoju zdziwił się jak szybko jego stare nogi zaprowadziły go do kawiarni. Drzwi zastał jednak zamknięte. Nie świeciło się żadne światło. Zapukał do drzwi. Nikt nie odpowiadał. Po chwili udał się na tyły budynku, gdzie mieściło się wejście do domu Ramira. Drzwi były otwarte. Wszedł do środka. Wewnątrz było ciemno i cicho. Nagle jednak usłyszał coś, jakby płacz. W pierwszej chwili nie wiedział skąd on dociera, jednak błądząc po omacku doszedł za odgłosami do schodów. Prowadziły kręto do piwnicy w której przetrzymywano żywność. Przeszedł przez lekko uchylone drzwi zza których wydobywało się światło. Tam w środku, jego oczom ukazał się straszny widok. Na podłodze w kałuży

krwi leżał martwy Ramir. Jego twarz była blada a oczy zamknięte. Na piersi widniał ślad po dźgnięciu mieczem. Cała szata była nasiąknięta ciemnoczerwoną krwią. Nad zwłokami pochylał się Afif. Siedział na piętach, kiwając się w przód i w tył jak obłąkany. Jego łzy kapąły na nieruchome ciało ojca. Pochłonięty wielkim żalem chłopiec nie zwrócił uwagi na mędrca, który podszedł do niego, ukląkł przy jego boku i przytulił go do piersi. Tak pogrążeni w smutku siedzieli w milczeniu. W końcu Afif najwyraźniej pozbierał się w sobie i powiedział.

– Dlaczego on? Co on komu zrobił złego? Zawsze był dobry dla wszystkich.

Fadi milczał zastanawiając się co powiedzieć.

– Przybyłem za późno – kontynuował chłopiec – usłyszałem jak ktoś wybiega z domu i gdy spostrzegłem że nikogo nie ma pobiegłem szukać ojca. Znalazłem go tutaj. Żył jeszcze gdy tu przyszedłem. Zdążył mi powiedzieć tylko, żebym usłuchał wszystkiego o co poprosisz i żebyś mu wybaczył że cię zawiódł. Potem zaczął majaczyć, a chwilę później odszedł. Mędrzec uwolnił Afifa od swoich objęć i powiedział.

– Twój ojciec dzielnie stawiał czoła wielkiemu niebezpieczeństwu. Jego śmierć jest tylko i wyłącznie moją winą. To przeze mnie stracił życie. Poprosiłem go żeby przechował dla mnie coś bardzo cennego. Myślałem że u niego będzie to bezpieczniejsze niż u mnie. Nie zdawałem sobie jednak sprawy jakie mogą być tego konsekwencje. – Afif wstał.

– Jak mogłeś! Jak mogłeś go narażać! To był spokojny człowiek. Nigdy nie uczynił nikomu nic złego.

Zniszczyłeś mu życie, wykorzystałeś jego dobroć do własnych celów! Czemu?!

Fadi splótł ze sobą dłonie. To nie były moje cele chłopcze. Nie zrobiłem tego dla własnej korzyści. Gdy wszystko zrozumiesz, sam stwierdzisz że jego życie warte było poświęcenia. – Afif wytrzeszczył oczy i wściekły krzyknął.

– A kim ty jesteś, żeby decydować o tym kto umrze, a kto nie? Czemu sam się nie poświęciłeś? To bardzo wygodne!

Fadi najwyraźniej nie mógł już znieść obelg rzuconych w jego stronę i podniósł się z kolan.

– Chłopcze. Musisz wiedzieć, że twój ojciec wiedział na co się decyduje. Zrobił to świadomie, z własnej nieprzymuszonej woli. Poprosiłem go, aby przechował dla mnie coś cennego. Wczoraj włamano się do mnie i przewrócono całe moje mieszkanie do góry nogami. Szukali pewnej bardzo cennej księgi. Księgi bardzo mocno związanej z moim ostatnim opowiadaniem. Nie wiem kim byli, jednak uznałem że księga nie jest już u mnie bezpieczna. Poprosiłem więc twojego ojca o jej przechowanie w nadziei, że u niego nikt jej nie będzie szukał. Okazało się jednak, że tamci musieli mnie śledzić i wiedzieli gdzie księga się znajduje. Możliwe też, że po prostu to odgadli. Sądzę, że mimo iż twój ojciec żyłby pewnie gdyby nie ja, głównymi winowajcami są jednak oni. Twój ojciec wykazał się wielką odwagą i męstwem. Nie obwiniaj mnie proszę o jego śmierć.

Afif na te słowa trochę się uspokoił i zapytał.

– Czemu tego nie przewidziałeś? Zawsze wszystko

widzisz w tych... w tych swoich snach.

Był jeszcze roztrzęsiony, ale nie patrzył już na mędrca z takim wyrzutem, jak jeszcze przed chwilą.

– Widzisz chłopcze – odparł – dar jasnowidzenia jest bardzo kapryśny. To los decyduje o tym kto go dostanie, tak samo los decyduje co można w wizji ujrzeć. Sumą sumarum dar ten może stać się całkiem bezużytecznym, ponieważ w dalszym ciągu to los decyduje o tym co się stanie, a nie my. Ale dość już tego chłopcze. Obiecałem twojemu ojcu że się tobą zajmę. Pozostanie tutaj będzie tylko potęgowało ból, który odczuwasz. Nie możesz się w nim pograżać. Czy spakowałeś się tak jak ci nakazałem?

– Tak... – odparł Afif bezbarwnym głosem.

– To dobrze. Jutro wyjeżdżasz.

Afif spojrzał na niego z niedowierzaniem.

Jak to? A Mój ojciec? Kto go pochowa? Co się stanie z kawiarnią? Kto się nią zaopiekuje? – Afif, mimo iż zrozpaczony, nadal potrafił trzeźwo myśleć. Nie chciał aby dorobek życia jego ojca został porzucony.

– Pozwól, że zajmę się wszystkim – rzekł mędrzec. – Pod twoją nieobecność zadbam o kawiarnię i godny pochówek twojego ojca. Spełnij, proszę, jego ostatnie życzenie i usłuchaj mnie Afifie. Tylko wyruszając w tą podróż masz szansę na lepsze życie. Ja zajmę się tu wszystkim i dopilnuję interesu tak, abyś mógł zawsze wrócić tu jak do domu.

– Dobrze. Ale robię to tylko dla niego. Nie dla ciebie, ani dla siebie. Zrobię to bo on tak chciał.

– Mądry z ciebie chłopak – odparł Fadi poklepując go po ramieniu.

Rozdział Pierwszy

Afif jednak wy dostał się spod ręki mistrza, spojrzał jeszcze raz na ciało ojca, pochylił się nad nim i pocałował go w zimną dłoń. Na bladą twarz martwego gospodarza spadła gorąca łza.